Redakcja i Administracja „Głosu Narodu“ przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.

Adres Redakcji i Administracji: św. Jana 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 214. Kraków, Czwartek dnia 19 Września 1901. Rok IX.

Spostrzeżenia wyborcze.

Wybory z wielkiej własności nasuwają jeszcze kilka uwag i spostrzeżeń. Hr. Kazimierz Badeni został wybrany jednocześnie w dwóch okręgach: krakowskim i złoczowskim. Jaka była przyczyna tego niezwykłego plebiscytu? Zdaje się, że w krakowskiem obawiano się pewnej opozycji przeciwko byłemu prezesowi gabinetu i dlatego chciano mu zarezerwować drugi mandant. Przewidywania były płonne. Opozycja, jeżeli była, nie wydobyła się na wierzch i hr. Badeni nie miał nawet kontrkandydata. W sanockiem przeszedł p. delegat Laskowski, co jest prawdopodobnie wskazówką jego bliskiej nominacji na stanowisko wiceprezydenta Rady szkolnej. Chciano widocznie utrzymać tradycję, aby kierownik naszego publicznego wychowania zasiadał w Sejmie. Ważniejszemby jednak było, aby wiceprezydent Rady szkolnej był odpowiedzialnym wobec Sejmu i pozostawał pod ścisłą kontrolą sejmową.

W Radzie szkolnej potrzeba wprawdzie nie tyle polityka co pedagoga, a przedewszystkiem człowieka, któryby miał w sobie ducha inicjatywy, gorące serce i znajomość stosunków. Dobrze jest jednak, że przynajmniej przez zasiadanie w Sejmie zaznaczony będzie nie biurokratyczny charakter ważnego stanowiska.

W sądeckiem przepadł p. Adam Skrzyński, który pierwotnie kandydował z małych posiadłości w gorlickiem. Jest to wynik jakichś mniej znanych zakulisowych kombinacyj.

Gdzieindziej wybrano tych samych posłów, wszędzie jednomyślnie, co dowodzi, że mandaty były z góry asekurowane. W ten sposób wybór przemienia się w prostą formalność bez znaczenia, a tam, gdzie niema starcia, niema nowych myśli i utrwala się smutna zasada: naj bude jak buwało.

Odzyskana dzielnica.

W całem społeczeństwie polskiem budzi się obecnie żywe zainteresowanie sprawą Górnego Śląska (pruskiego). Jedynym bowiem w dziejach jest chyba fakt narodowego obudzenia się dzielnicy, która wraz z krajem macierzystym właściwie wcale wspólnem życiem politycznem nie żyła, a która się obecnie budzi, właśnie w chwili największego ucisku wynaradawiającego.

Na Górnym Śląsku obecnie już wyłania się z cieniów bierności politycznej samorzutny ruch polski, który swe nadzieje łączy z przyszłymi wyborami powszechnymi w Niemczech i żąda kandydatów na posłów — Polaków.

Obecnie reprezentantami ludności polskiej na Górnym Śląsku są katolicy Niemcy, należący do partji centrum. Jasnem jest, że w tych warunkach ruch, dążący do przeprowadzenia na posłów tylko Polaków, musiał wywiesić opozycyjną chorągiew przeciw stanowi posiadania Górnego Śląska przez centrum. Zapewne, że dla obu stron byłoby lepiej, gdyby nie centrum, lecz n. p. liberalni Niemcy dzierżyli mandaty górnośląskie, bo przeciw nim skierowałaby się opozycja. Ruch ten żywiołowy, dążący do okazania polskiego charakteru prowincji górno śląskiej w wyborach okazuje się jednak silniejszym, niż wszelkie względy wobec centrum, jako partji politycznej.

Część winy niewątpliwie spada na samychże posłów centrowych. Nie zrobili oni nic, aby usprawiedliwione żądania ludu górnośląskiego uwzględnić, oni doprowadzili wreszcie tą taktyką do sarkania.

W bieżącym miesiącu ma się ukazać poważna agitacyjna broszura, przeznaczona na rozrzucenie w tysiącach egzemplarzy pomiędzy lud górnośląski. Nosi ona znamienny tytuł: „Pobudka wyborcza“. Jesteśmy w możności przytoczyć z niej kilka ustępów.

Oto jak charakteryzuje ona zaznaczony powyżej stosunek obecnych górnośląskich posłów do ludu:

„Jak ci posłowie dbają o lud polski, o swoich wyborców, niech posłuży fakt, który ich przychylność i obronę w prawdziwem świetle przedstawia. Otóż, gdy urządzono w Bytomiu zjazd Zarządów Towarzystw polskich na Górnym Śląsku, około 40 Towarzystw wysłało swoich delegatów. Na ten tedy zjazd wysłano do dziewięciu posłów górnośląskich zaproszenia. I oto słuchajcie: Na zjazd nie przybył ani jeden z tych panów posłów centrowych, a wymijającą odpowiedź raczyło nadesłać dwóch posłów i to: Letocha i Moritz. Czy to nie wymowne?!

Na tym zjeździe Zarządów powiadał jeden z delegatów, że gdyby przy przyszłych wyborach znów postawiono w Bytomskim okręgu centrowego kandydata, to on chociaż, socjalistą nie jest, jednakby oddał głos na socjalistę. „Bo my, lud — mówił — rozbrat chcemy wziąć z centrum, my chcemy mieć prawdziwych polskich posłów, którzyby należeli do Koła polskich posłów. Więc panowie, kierujący wyborami, pamiętajcie przy przyszłych wyborach, że muszą być polscy-narodowi posłowie, albo będą socjaliści!“

Ten głos wybitnego wyborcy nie jest odosobniony. Każdy Polak na Górnym Śląsku tak samo myśli. Teraz już lud polski nie da się bezmyślnie poprowadzić do wyborów, aby miał wybierać takiego hr Balestrema, który do pewnej niemieckiej gazety śląskiej napisał (w r. 1891) ze swoim podpisem, że Polacy to są bydło, które tylko po pyskach trzaskać trzeba.

W Gliwicach n. p. — mówi jeden z wyborców — już w przeszłych wyborach życzyliśmy sobie wybrać Polaka, a że się to nie stało, i że wybrany został hr. Balestrem, to jest winą podstępu użytego przez centrowców. Niemcy, wiedząc, iż śląskie pisma polskie postanowiły nie mięszać się do wyborów, umyślili zwlekać do ostatniej chwili z postawieniem kandydata, aż dopiero w niedzielę przed wyborami zwołane zostało zebranie do sali giełdowej w Gliwicach, na które też hrabia Balestrem przybył, aby być świadkiem tego, iż prawie gwałtem narzucony został. Temu zebraniu przewodniczył ks. proboszcz z Gliwic i gdy po otwarciu zebrania w niemieckim i polskim języku wysławiając pod niebiosa zasługi hr. Balestrema zapytał potem zebranych: „Czy chcecie go mieć na posła?“ to na całej sali rozlegl się jeden okrzyk: „Nie chcemy go! Nie chcemy!“ Ci zaś centrowcy, którzy po nim byli, chcąc zagłuszyć protest ludzi i oszczędzić trochę hańby hrabiemu, klaskali w dłonie, polecając go dalej na posła zawołał: „On jednak będzie naszym posłem“, a lud znowu wołał: „Nie będzie nigdy! Nie będzie!“ i rozgoryczeni wyborcy zaczęli wychodzić ze sali, a księża niemieccy za nimi wołali: „To z was katolicy dopiero!“ Dlaczegóż jednak Balestrem wybrany został, zapyta może niejeden? Oto dlatego, że nie było przywódcy żadnego! Księża szli za Balestremem; nasze pisma stały na uboczu, a czas już był spóźniony, abyśmy mogli na własną rękę kandydata stawiać, dlatego tyle głosów potem na socjalistę padło; nie z przekonania, lecz na złość Balestremowi, inni zaś przekreślając nazwisko Balestrema na kartkach, pisali „redaktor Dombek“ z Bytomia, a wielu wcale do głosowania nie poszło.

Teraz polski lud na Górnym Śląsku zawczasu się musi przygotować, aby mu nie narzucono znowu niemieckich przewodników. Dla posłów ludu polskiego jest miejsce nie w centrum, ani w żadnej innej partji niemieckiej, ale w Kole polskiem.

Już w motywach pierwszego statutu Koła polskiego w r. 1859 — jak pisze dzisiejszy prezes sejmowego Koła polskiego, dr Henryk Szuman — powiedziane było, że celem założenia Koła polskiego jest wspólna i solidarna obrona polskości w całem państwie pruskiem, w Księstwie, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, oraz na Śląsku. A w pierwszym paragrafie statutów Koła polskiego czytamy, że do Koła należą wszyscy Polacy, zasiadający na krzesłach poselskich w Berlinie. To też podług tego do Koła polskiego należeli pierwsi postowie, wybrani przez lud polski na Górnym Śląsku: ś. p. ksiądz Szafranek i włościanin Gorzałka. Starsi ludzie na Śląsku jeszcze pamiętają te czasy, gdy się to nie na Niemca, tylko na swego głosowało. Potem dopiero przyszli centrowcy i rozsiedli się w miejscach, Polakom przynależnych.

Lecz i później nie zamierała myśl, że przecież Górny Śląsk i Księstwo Poznańskie to jednej matki dzieci, i że polski lud tu i tam jest wszędzie jednaki. W roku 1868 polski centralny komitet wyborczy w Poznańskiem ogłosił wyraźnie, że uważa za swój obowiązek rozszerzyć swą działalność i wciągnąć w zakres prac wyborczych ludność polską Prus Wschodnich i Górnego Śląska.

Dziś, gdy lud polski przejrzał, czas w czyn zamienić te plany ojców naszych. Dziś czas już nadszedł, abyśmy się wszyscy Polacy połączyli ku wspólnej obronie praw naszych.

Nie chcemy Niemców na posłów; centrowiec, czy wolnomyślny, czy socjalista — to wszystko jedno. My centrowca nie odrzucamy dlatego, aby nie miał się nam podobać katolicki program partji centrowej, — ale dlatego, że jest Niemcem. Tak samo robimy i z wszelkiemi innemi partjami. Jak Niemiec — to niech go wybierają Niemcy. My, Polacy, gromadźmy się pod narodowym polskim sztandarem!

Gromadźmy się tembardziej, że nas na Górnym Śląsku jest dość, aby szereg nowych posłów, posłów polskich, wysłać z Górnego Śląska do Berlina“.

Niektórym innym kwestjom, poruszonym w wymienionej broszurze, poświęcimy jeszcze przy sposobności parę zwięzłych uwag.

Z za słupów granicznych.

„Deutsche Wirtschaft“. Ciekawe stosunki wykryła rewizja w Kasie oszczędności w Kołobrzegu. Otóż znaleziono tam weksle wystawione jeszcze przed 10 laty, a których wystawiciele i akceptanci po części już poumierali. Nasuwa się tedy pytanie, w jaki sposób sporządzano tam coroczne bilanse, czy też może nie sprawdzano nigdy wartości weksli w portfelu?

Nowe wybory na posła do sejmu i do parlamentu mają się odbyć w okręgu olsztyńsko-reszelskim, ponieważ dotychczasowy poseł ks. kanonik Hermann mianowany został biskupem-sufraganem. Wybory te bezwątpienia wywołają znowu zatarg pomiędzy centrowcami a Polakami. W r. 1898 posłem z tego okręgu był Polak, potem zaś objął mandat ks. dr Hermann, Niemiec-katolik.

Nowe pismo. Jedno z pism poznańskich podaje wiadomość, że od 1 października wychodzić będzie w Poznaniu nowa codzienna gazeta pod tytułem „Górnoślązak“. Oprócz tego wychodzić ma co dwa tygodnie gazeta pod tytułem

„Samopomoc“. Obie wiadomości te są zgodne z prawdą o tyle tylko, że istotnie założenie codziennego pisma „Górnoślązak“ było bliskiem urzeczywistnienia, projekt ten napotkał jednak nieprzezwyciężone trudności.

Nieudana intryga pruska. Pomyślny dla oskarżonych wyrok w procesie leszneńskim o rozwiązany wiec w Gostyniu, oraz wynik procesu toruńskiego, bardzo sceptycznie oceniany przez niemiecką opinję publiczną, uniemożliwi na razie rządowi przeprowadzenie projektowanych ograniczeń dla Polaków na polu prawa stowarzyszania się i odbywania publicznych zgromadzeń.

W lutym r. b. wypracowano w ministerstwie spraw wewnętrznych i w ministerstwie oświaty wszechstronny plan ograniczenia praw polskiej prasy, towarzystw i zebrań publicznych.

Plan ten, wypracowany pod kierownictwem ministerjalnego radcy Küglera, miał się powoływać na sądownie stwierdzone rzekome nadużycia Polaków na polu prawa o stowarzyszaniu się.

Ponieważ jednak nie udało się policji poznańskiej doprowadzić do pożądanych wyroków sądowych, na marne pójdą wszystkie wysiłki w celu inscenizowania „sensacyjnych“ politycznych procesów. Główny inicjator polityki antypolskiej w pruskiem ministerstwie oświaty, radca Kügler, nadający dyrektywę ministerstwu od lat kilkunastu, będzie sobie musiał powiedzieć: winogrona jeszcze są za kwaśne.

Nowy wyrok. Lipski sąd Rzeszy odrzucił rewizję, założoną przeciw wyrokowi Izby karnej toruńskiej, która skazała właściciela drukarni p. Buszczyńskiego na miesiąc więzienia za wydanie śpiewniczka polskiego.

Komitet towarzystw polskich na obczyźnie. We Wrocławiu utworzył się komitet wszystkich towarzystw polskich, którego celem utrzymanie łączności pomiędzy towarzystwami i wspólna praca dla ich dobra. Posiedzenia odbywają się w środy po 15 każdego miesiąca w lokalu „Münchener Bürgerbräu“, Pocztowa 3.

W sprawie gimnazjastów. zasądzonych w Toruniu wniosła obrona o rewizję wyroku. Wniosek opiera się na tem, że paragraf 128 kodeksu karnego, na mocy którego gimnazjastów skazano, można zastosować tylko do tych towarzystw, których cel jest karygodnym.

Z nad granicy rosyjskiej donoszą, że zakazano strażnikom rosyjskim, aby broni palnej nie używali na przemytników, wyjąwszy w koniecznych przypadkach ku samoobronie. Rozporządzenie to wyszło skutkiem ostatnich zajść na granicy, które się skończyło śmiercią kilku przemytników.

Magistrat poznański orzekł, że nieważne są kartki wyborcze, na których nazwiska kandydatów napisano po polsku. Orzeczenie to stoi w sprzeczności z wyraźną zasadą, przyjętą przez konstytucję.

W Poznaniu zmarł radny miejski Annus, Niemiec, przyjaciel Polaków. Zapewne ostatni!

Cesarz rosyjski we Francji.

Przybycie do Dunkierki.

DUNKIERKA 19 września. Z uderzeniem godz. 9 rano spotkał się francuski okręt „Cassini“ z rosyjką flotylą, jednakże z powodu silnej burzy prezydent Loubet nie mógł udać się odrazu na pokład rosyjski. Dopiero o g. $^1/_4$11 prezydent Loubet i ministrowie Waldeck-Rousseau i Delcasse podpłynęli na łodzi i wysiedli na okręt rosyjski. Cesarz Mikołaj przywitał uściskiem dłoni prezydenta, który zwrócił się potem do cesarzowej i ucałował ją w rękę. Po przedstawieniu świty, cesarz i cesarzowa kilkakrotnie w gorących słowach wyrazili zadowolenie, iż mogli znowu odwiedzić Francję; przyjęcie w r. 1896 pozostaje w żywej ich pamięci. Car wyraził też wobec ministra Delcassego zadowolenie, iż może go znowu powitać. Następnie odbyła się defilada eskadry. Cesarz i prezydent przypatrywali się jej z pokładu statku, podczas kiedy Waldeck-Rousseau towarzyszył cesarzowej w salonie okrętu.

DUNKIERKA 19 września. Podczas rewji eskadry francuskiej bezustannie wznosiła zebrana tłumnie ludność okrzyki: „Niech żyje Rosja, niech żyje car“. Następnie prezydent Loubet i ministrowie zabawili około pół godziny na pokładzie rosyjskiego yachtu „Standard“ i rozmawiali z parą cesarską, poczem powrócili na okręt francuski. Z powodu, że burza coraz bardziej się wzmagała, para cesarska przez pół godziny jeszcze pozostawała na pokładzie, poczem dopiero możliwem było wylądowanie. Gdy cesarstwo ze świtą wysiadali na ląd, ponowiły się entuzjastyczne okrzyki publiczności, zebranej tłumnie na całem wybrzeżu. Najpierw wysiadła carowa, potem car, a następnie świta. W porcie przy pomoście do którego przybił statek, stał prezydent Loubet, ministrowie, rosyjski ambasador, senatorowie i deputowani, oraz miejscowi naczelnicy władz. Prezydent Loubet podszedł do cesarza i uścisnął mu rękę, poczem cesarzową ucałował w rękę i przystąpił do przedstawienia dygnitarzy. Następnie prezydent podał ramię cesarzowej i wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności zaprowadził do sal przygotowanych w Izbie handlowej. O godzinie $^1/_2$3 po południu udała się para carska na śniadanie.

Przy śniadaniu prezydent Loubet wniósł następujący toast:

„W imieniu Francji, która od chwili otrzymania wiadomości o przybyciu Waszej Cesarskiej Mości oddaje się radości, proszę Waszej Ces. Mości o przyjęcie naszego serdecznego powitania. W tych odwiedzinach, którym łaskawa obecność Jej. Ces. Mości Cesarzowej nadaje jeszcze więcej uroku, Rzeczpospolita francuska widzi dowód korzystnego wrażenia, jakie odniosła Wasza Ces. Mość przy pierwszych odwiedzinach. — Cały kraj jest tem głębiej wzruszony, że ta ponowna wizyta dotyczy szczególnie jego armji i marynarki, które stanowią przedmiot stałych starań kraju i pod których osłoną może kraj oddawać się pożytecznej pracy.

„Żywe objawy radości, jakimi powitano Waszą Ces. Mość przy wjeździe, odpowiadają usposobieniu całej Francji, we wszystkich jej zakątkach, dla ukochanej pary monarszej wielkiego narodu, który z naszym narodem związany jest sojuszem, wzajemnemi sympatjami, wspólnymi interesami i polityką obu rządów.

„Francuski rząd odczuwa głęboką wdzięczność za zaszczyt, jaki go spotkał, zatem dając temu uczuciu wyraz, wznoszę kielich na cześć pełnego chwały panowania Waszej Cesarskiej Mości i na powodzenie Jej Cesarskiej Mości cesarzowej Marji i całej cesarskiej rodziny!“

Następnie cesarz Mikołaj głosem cichym, ale dobitnym wygłosił następujący toast: „Cesarzowa i ja znajdujemy szczególną przyjemność w tem, że znowu przybyliśmy do Francji i znowu bawimy pośród zaprzyjaźnionego i związanego z nami sojuszem narodu. — Jesteśmy też głęboko wzruszeni zgotowanem nam sympatycznem przyjęciem. Z najwyższem zadowoleniem podziwialiśmy wspaniałą eskadrę francuską. Jestem też panu, panie prezydencie, szczerze wdzięczny, że dałeś mi sposobność oglądania tego wspaniałego widowiska w chwili, gdy przybywaliśmy na wody francuskie. Wznoszę toast na powodzenie francuskiej floty, która na najdalszym Wschodzie zbratała się z moją flotą, na pańskie zdrowie, panie prezydencie i na powodzenie Francji!“

COMPIEGNE 19 września. Cesarstwo rosyjscy przybyli tu wczoraj o godz. 8-ej wieczorem, witani przez publiczność z nieopisanym zapałem. Mer miasta wypowiedział krótką mowę powitalną i podał cesarzowej wspaniały bukiet. O godz. wpół do 9 ej przybyli cesarstwo do pałacu.

PARYŻ 19 września. Całe miasto przyozdobione jest bardzo świetnie. Wieczór odbyć się ma iluminacja.

Dunkierka.

Różnemi rzeczami różne miasta się wsławiają. Dunkierka jest obecnie na ustach wszystkich, ponieważ car w niej właściwie — nie będzie. Rozentuzjazmowani obywatele jednej i wielkiej i niepodzielnej republiki francuskiej, co najwyżej będą mogli podziwiać jacht carski, kołyszący się w oddali na wodach kanału La Manche.

Już to wogóle do cesarsko-rosyjskich odwiedzin Dunkierka szczęścia niema. W roku 1717 odwiedził ją car Piotr Wielki, ale wówczas miasto było zrujnowane i opuszczone. Dziś, kiedy się przyszykowało starannie na przyjęcie „północnego gościa“, nagle spotyka je zawód.

Dunkierka, bo sądzimy, że nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom kilka faktów z jej historji, jest silną twierdzą morską francuską w kanale La Manche. Leży na terytorjum departamentu Północnego (Nord), 45 klm. na północny wschód od Calais. Liczy 39.718 mieszkańców.

Miasto ma bogatą i starą historję. Założył je w 960 r. hr. Balduin Flandryjski. Anglicy spalili je w 1388 r. Od 1400 r. jest twierdzą morską. Siedzieli tam potem Hiszpanie, gdy zajęli Niderlandy i Flandrję. W 1540 r. znowu zajęli je Anglicy, lecz w 1588 utracili na rzecz Francji, która znowu zwróciła je Hiszpanji.

Dopiero w r. 1646 książę d'Enghien zdoby-

Polskie myśli warszawskiego Japończyka.

Przed I-szą wystawą sztuki japońskiej.

J'appelle un chat — un chat.
Rops.

II. Dowodzić chyba jest rzeczą zbyteczną, do jakiego stopnia podobne odezwanie się jest nonsensem. Mistrzów należy wielbić i pilnie studjować, aby w niczem do nich nie być podobnym. Gdyby Rembrandt szanował był tradycję holbeinowską, nie byłby mistrzem. Hoksai i Hiroshige w swych pejzażach są mistrzami, bo odtwarzają naturę na swój sposób. Inaczej zupełnie traktuje ją Korin i dlatego jest mistrzem genjalnym. Każdy mistrz, de facto, zawsze deptał tradycję i tworzył nowe prawa, które wszelako tylko jego obowiązywać powinny. Tylko ci w sztuce istnieją, którzy własnemi drogami chodzili. Z tego to powodu każda szkoła jest instytucją jaknajszkodliwszą; zaciera bowiem, lub stara się zatrzeć, wszelkie cechy indywidualności, tego jedynego źródła, z którego wypływać mogą dzieła sztuki. Jeżeli więc tu mowa o pedagogicznem znaczeniu studjowania sztuki japońskiej, nie chodzi bynajmniej o to, o co u nas wszystkim zwykle w takim wypadku chodzi: o naśladowanie. Zważmy, iż przedewszystkiem Japończycy istnieją, bo są Japończykami. *Nauczmy się więc od Japończyków — być Polakami.* Rzecz prosta, iż wszelkie małpowanie do celu nie doprowadzi. Patrzmy na naturę, tę, którą nas otacza i odtwarzajmy ją po naszemu: ukochajmy skarbnicę naszych motywów ludowych, badajmy je i stwórzmy na tej podwalinie styl polski, sztukę polską, pamiętając, że tematy polskie, malowane po monachijsku, to nie polska sztuka, malarstwo zaś — to nie cała sztuka. Powinniśmy i możemy mieć polski dom i polski lichtarz, polski dywan, polski gwóźdź. „Wielebyśmy mogli mieć — **ale my nie chcemy chcieć**“. Sztuka japońska uczy nas, iż każdy owad, każde źdźbło trawy, kwiatek, liść, jest materjałem, z którego artysta może stworzyć dzieło sztuki, budzące podziw. Dalecy jesteśmy od wypędzania ze sztuki myśli i poezji, walczyliśmy zaś zawsze przeciwko malującym myślicielom, nigdy zaś przeciwko myślącym malarzom; zwróćić jednak musimy uwagę na to, iż sztuka może być wielką, nieśmiertelną, choć się nie bawi ani w literaturę, ani w filozofję, ani w etykę. Człowiek rodzi się wykwintnym, ale się nim nie staje. Bywają społeczeństwa gróboskórne, na których nie robi żadnego wrażenia harmonijne zestawienie plam barwnych, któreby je zajmowały jako takie. Wszak drzeworyty kolorowe japońskie to właściwie dla ich twórców pretekst tylko do układania plam barwnych, co nie znaczy bynajmniej, aby sztuka ta pozbawiona była poezji i myśli. Jakież tam cudne odcienia, jaki misterny układ, jaka niesłychana fantazja!

Smak, smak i jeszcze raz smak — oto główna cecha Japończyków, którzy stoją na czele kolorystów wszystkich czasów i w których zmysł dekoracyjności rozwinięty jest do najwyższej potęgi. Szata Japonki wogóle i taka, jaką widzimy w dziełach mistrzów japońskich, jest arcydziełem gustu i fantazji. Niema rzeczy w sztuce japońskiej, którąby nie była skomponowana, ale skomponowania tego nigdy nie ujrzysz, o ile się nad niem specjalnie nie zastanowisz — tak ono jest doskonałem, tak niewymęczonem, tak płynącem z krwi, a nie rozumowania. Ta naturalność jest szczytem wyrafinowania, a nigdy — jak mówił pewien malarz — nie pachnie pracownią. Tak samo szczytem maestrji są rzekome naiwności w rysunku. Ot, myszy Korina, owady, rośliny Utamara, tysiące od niechcenia rzuconych szkiców w tej genjalnej encyklopedji Hoksaja — „Manggha“ (szkice), patrzącemu zdaje się, iż on by równie dobrze te rzeczy, tak na kolanie, odtworzył. Zapytajcie mistrzów, oni wam powiedzą, ile się w tej pozornej naiwności mieści talentu, jakie genjalne uchwycenie charakteru, ruchu, życia.

Japończycy nie rysują gorzej od europejczyków; rysują inaczej, a bardzo często — lepiej. Rysunki mistrzów japońskich bardzo często zostawiają daleko poza sobą nawet dzieła takich artystów jak Leonardo da Vinci i Michał-Anioł. I być inaczej nie może, gdyż nie to społeczeństwo jest rzeczywiście artystycznem, które wydaje wielkich artystów, lecz to, w którem prawie każdy posiada przynajmniej duszę artysty.

Gdy studjujemy sztukę japońską i jej niezliczone w różnych kierunkach objawy, dochodzimy do przeświadczenia, iż artystów w Japonji były setki tysięcy. Właściwie jest to więc naród złożony z artystów. Rodzili się w pałacach książęcych, rodzili się i pod strzechami. Cieśle bywali rzeźbiarzami, kowale — jubilerami. Wykończenie dzieła sztuki przez Japończyka, gdy mu o to wykończenie chodzi, jest takie, że staje się wzorem wprost niedoścignionym. Błędnem więc jest twierdzenie naszych krytyków, (którzy, wydając książki o sztuce wogóle, nie poświęcają ani jednego zdania sztuce japońskiej), że drzeworyt japoński zatraca cechy oryginału; jak błędnem jest również twierdzenie, iż twarze w sztuce japońskiej są zawsze nieruchome i przez to konwencjonalny traktowane. *Feliks Jasieński.*

wa Dunkierkę dla Francji, choć jeszcze nie na stałe. Przelotnie panowali tam i Hiszpanie i Anglicy. Ludwik XIV. kupił ją od Karola II. za 4 miljony liwrów. Zaraz po kupieniu wytężył wszystkie siły, by zmienić Dunkierkę na niezdobytą twierdzę morską.

Rzecz jasna, że taki silny punkt oparcia Francji nad kanałem La Manche ciągle niepokoił Anglję. W pokoju utrechckim (1713 r.) rząd angielski postawił Francji za główny warunek, by własnym kosztem zniszczyła owo arcydzieło sztuki fortyfikacyjnej. Ten sam warunek powtórzyli Anglicy w traktacie paryskim 1763 r. Lecz w drugim traktacie paryskim z 1783 r. zdołała Francja usunąć ową klauzulę. Od tej pory pracowano ponownie nad wzmocnieniem Dunkierki. Warownia po latach dziesięciu była już tak silną, że w sierpniu 1793 r. napróżno ją oblegał książę Yorku na czele wojska, złożonego z Anglików i Holendrów.

Na pamiątkę tego oblężenia w sto lat później (1893) wzniesiono wspaniały pomnik.

Compiegne.

Z powodu przyjazdu cara do zamku Compiegne, wspaniała ta i starożytna rezydencja cesarzów i królów francuskich, po 30 latach głuchej ciszy, ożywiła się chwilowym, gorączkowym ruchem.

Compiegne, dawne Carlopolis, w r. 876 jeszcze przez Karola Łysego rozszerzone i zabudowane, upamiętnione w szeregu wieków, jako ulubiony pobyt wszystkich Ludwików francuskich, obydwóch Napoleonów, słynne wzięciem Joanny d'Arc do niewoli 1430 r., pokryła z czasem pleśń zaniedbania. Pająki i mole rozpostarły swoje panowanie w komnatach królów i cesarzów.

Aby więc zamek cały odnowić i przystroić na przyjęcie pary rosyjskiej, pracowało tu przez parę tygodni tysiące robotników dniem i nocą. Przez parę tygodni uwaga całego świata będzie zwróconą na Compiegne, sądzimy więc, że zainteresuje naszych czytelników opis wspaniałych urządzeń tej starej rezydencji. Pałac ma dwa fronty. Jeden wychodzi na miasto, na ulicę Ulmu, a drugi na wielki taras parkowy. W tej części pałacu zamieszkają goście rosyjscy.

W środkowym korpusie są pokoje cesarskie. Stanowią one dawny gabinet Napoleona I., komnatę sypialną, zajmowaną niegdyś przez Napoleona III., salę zebrań, dawną sypialnię Ludwika XVI., wielki salon z przepysznym widokiem na lasy Beaux-Monts i salon adjutantów.

Meble są wszystkie stylowe z końca XVIII. wieku i z czasów pierwszego cesarstwa. Zamiast świec woskowych i lamp olejnych, któremi się owe czasy posługiwały, zaprowadzono elektryczność, pozostawiając nienaruszone stare żyrandole, świeczniki i kandelabry kryształowe, choć je przenikają nowe druty elektryczne. W komnacie sypialnej znajduje się na posadzce kompas słoneczny, narysowany przez Ludwika XVI. Druga sala, przylegająca do pokoju cesarskiego, była pokojem Ludwika XVI. Wiszą tam portrety Henryka IV., Ludwika XIII., Ludwika XIV. i XV. Ściany obite są wspaniałymi gobelinami. W ogóle wszystkie apartamenty odznaczają się przepięknymi gobelinami tak, że Compiegne można nazwać najbogatszem muzeum gobelinów francuskich.

Z okien głównego salonu przedstawia się w perspektywie aleja wspaniałych drzew, na 6 kilometrów długa, założona przez Napoleona. Zamyka ją horyzont gór Beaux-Mont. W tym wspaniałym salonie wiszą portrety słynnych ministrów za monarchji: Sully, Richelieu, Colbert, kardynał Fleury.

Obecny minister oświaty p. Leygnes, pragnąc żeby zamek Compiegne przedstawiał się tak jak za czasów Napoleona I, rozkazał tam przewieść wszystkie książki, które tworzyły niegdyś wspaniałą bibljotekę cesarską. Bibljotekę tę polecił był cesarz Napoleon w r. 1810 urządzić swemu sekretarzowi na przyjęcie Marji Ludwiki. Składała się ta bibljoteka z najrzadszych i najcenniejszych książek zrabowanych w czasie rewolucji po klasztorach i zamkach. Po klęsce Sedańskiej skasowano ją i rozdzielono między bibljoteki paryskie. Tuż za bibljoteką ciągną się pokoje przeznaczone dla cesarzowej i księżniczek.

W buduarze pomieszczono wspaniałe dzieła sztuki — bronzy, porcelany, rzeźby, które byłyby ozdobą pierwszych muzeów świata.

Sypialnia jest ta sama, którą zajmowała Marja-Ludwika. Łóżko, złocone w stylu **empire**, ze wspaniałym baldachimem. W przyległych dwóch salonach, z których jeden nazywał się „Muzycznym", a drugi „Salą Dam", znajdują się gobeliny, według modeli w Chinach zrobionych, a darowanych Ludwikowi XIV przez księcia Oranji; dwie szafy i biurko japońskie, pokryte czerwonym lakiem, wreszcie wspaniały zegar bronzowy starożytny, mający na wierzchu grupę symboliczną, przedstawiającą małżeństwo Napoleona I.

Pokój kąpielowy wyłożony cały zwierciadłami, ma wannę srebrną, wspaniale rzeźbioną. Za pokojami carskimi idzie szereg apartamentów, zamieszkiwanych dawniej przez monarchów zagranicznych, odwiedzających Compiegne.

Odznaczają się one również kosztownymi gobelinami, wykwintnymi starożytnymi sprzętami, zbiorem obrazów Coypela i innych dawnych malarzy. Wszystko to są zabytki i pamiątki starej monarchji, uchronione szczęśliwie wśród burz rewolucyjnych i niwelacji republikańskiej.

Jedną z pięknych i ciekawych także pamiątek jest stary szpaler grabowy, ciągnący się na półtora kilometra długości, zacząwszy od schodów tarasu zamkowego. Ma on także swoją historję.

Kiedy Napoleon I miał się żenić z arcyksiężniczką austrjacką Marją-Ludwiką, powziął myśl, żeby Compiegne przypominało jej Schönbrunn, w którego szpalerach cienistych spędzała swoje dziecinne lata. Na całej więc półtorakilometrowej długości ustawiono balustrady z kutego żelaza, na których spoczywają i koło których się wiją najpiękniejsze krzewy i rośliny, rozrosłe dzisiaj w grube konary i dające cień, przez który słońce nie dochodzi.

W Compiegne przez czas pobytu cara zamieszkają również prezydent francuski Loubet, wszyscy ministrowie, ambasadorowie francuscy i rosyjscy i wielu dygnitarzy wojskowych.

Kredyt, otwarty na koszty przyjęć i uroczystości, wynosi miljon pięć kroć sto tysięcy franków, w czem na urządzenie zamku w Compiegne mieści się trzecia część tej kwoty.

Anarchiści w Ameryce i w Europie.

Anarchiści amerykańscy po większej części są cudzoziemcami lub potomkami osiadłych tam rodzin. Znacznie więcej niż innym przybyszom zależy im na zbliżeniu się do kraju i jego politycznych instytucyj. Rekrutują się z ludzi, którzy uciekli z Europy przed prześladowaniem, korzystając z gościnności wielkiej republiki.

I tu rozpoczynają walkę przeciwko obecnemu porządkowi rzeczy. Postępkami ich kieruje idea zniszczenia rządu a biorą za podstawę system znanego rewolucjonisty rosyjskiego Bakunina.

Jednak z biegiem lat znacznie się zmienił się duch, który anarchję ożywia i metoda działania. Wielki wpływ na anarchję wywierają różnice narodowe i dążności polityczne. Grupa dawnych niemieckich anarchistów mało dała o sobie słyszeć w ostatnich czasach. Znany powszechnie w okolicach Nowego Jorku „papa Schwab", jest właścicielem dość uczęszczanej piwiarni, gdzie w jednej z tylnych izb gromadzi liczne towarzystwo przyjaciół i gości.

Drugi przedstawiciel niemieckiej anarchji Jan Most, również przestał budzić trwogę. Swoje rewolucyjne agitacje przeniósł obecnie do Hoboken, gdzie piwiarnię założył. Chwile swobody urozmaica sobie rozpowszechnianiem pism traktujących o skutecznem umieszczaniu bomb dynamitowych i materjałów zapalnych.

Bardziej ruchliwymi są anarchiści niemieccy w okolicy Chicago. Ciągną rok rocznie na cmentarz w dzień śmierci towarzyszy z czerwonemi chorągwiami, uważających tych, którzy dzięki bom-

---

JAN SWIERK.

NA STACJI.

11

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Już bywało, że i ja po tygodniu nie spał, a przetrzymał się. Jeszcze nie jeden raz człek dostał poza uszy nie wiedzieć za co, jeszcze nie jeden raz usłyszał kiepskie słowo nie wiedzieć za co.

Anna przeszła do drugiego pokoju, aby się położyć, gdy w tej chwili chora rzuciła się w gwałtownym kaszlu.

Anna podnosi ją nieco w górę, podaje wodę, a zdaje jej się, iż ciało chorej jest już chłodniejsze.

Lżej jej się zrobiło na myśl tę błogą, iż może nic groźnego nie będzie i znów zwraca się ku drzwiom, aby odpocząć bodaj na godzinę, gdy z kuchni wsuwa się Marysia z rozwianemi włosami, z rozpiętą na piersiach koszulą.

— Ta ja go widziała, pani moja, ta ja go widziała, ja go poznała, co teraz będzie? Co teraz?

Ścieli się do nóg biednej i tak zmęczonej Annie, a szarpiąc swe włosy, z łkaniem się skarży:

— I nie było temu smokowi przeklętemu na drodze dość wszyćkiego, aż mu trzeba było krwi jego, aż mu trzeba było mego szczęścia? i nie było komu zabrać ojca za opiekuna, jeno mnie sierocie, com nikogo na świecie nie znała i nie miała... i na taki skon mu przyszło — na taki skon...

Antoni Marysię wyprowadza spokojnie, u Anna uklękłszy przed obrazem Boga Rodzicy, modli się cichym płaczem.

— Marjo! szepce jak dziecię pokorne, tak na ziemi mało szczęścia, a jeszcze i to gaśnie, tak mało spokoju, a jeszcze i tę odrobinę burzą wichry i nieszczęścia. Tak trudno wytrwać w pracy nadmiernej, gdy jeszcze i łzy drugich gniotą nam duszę. Marjo!... Otrzyj łzy biednym!

. . . .

* * *

W tydzień potem, Boguszowie siedzieli przy herbacie razem ze swoim gościem.

Panna Wanda Warecka już jest zdrowsza. Przy pielęgnacji troskliwej przyszła prędzej do siebie, jak się nawet lekarz spodziewał. Blada jeszcze niezmiernie, co przy jej czerwonych włosach i oczach pięknie odbija.

— Ani mowy moja Wandziu — powiada Anna — żebyś mogła już jechać.

— Trudno, obowiązek czeka. I tak, kto wie czy nie dostanę upomnienia na wstępie.

— Wszak trudno było w gorączce obejmować posadę, nie są przecież Rady szkolne tak bezlitośnie ostre.

— Dużoby się o tem pogadało. Ale koniec końcem, jechać muszę. Jestem i tak za długo wam moi poczciwi państwo ciężarem — wpół uśmiechając się mówi Wanda, a przy tym uśmiechu jest nad wyraz miłą i ładną.

Anna całuje ją w usta i powiada, aby się za jej troskliwość nie odwdzięczała niemiłosierną niewdzięcznością, a Kazimierz na to:

— Stało się wszystko bardzo dobrze dla nas, choć dla innych źle. Przez tę wichurę i awantury śniegowe, zyskaliśmy przyjaźń pani, co w naszem odludziu jest prawdziwie skarbem, a i dla pani na nowej posadzie, w wiosce tak dzikiej, jak Malawa, znajomość nasza będzie cząstką świata cywilizowanego. I więcej się mnie koledzy, iż ja idealista, marzyciel, w nocy smutków jeszcze gwiazdy radości szukam. Czyż nie ma jej? Widzi pani, gdyśmy tu z Aurą jechali, łamał świat nad nami ręce. Zginiemy, pomrzemy, powarjujemy! Bo jakże może żyć dwoje ludzi jako tako cywilizowanych, wśród pustyni gór i lasów, przy pracy trudnej, a bez rozrywek żadnych. Tymczasem — żyjemy! A jeśli boleje serce, to więcej bolem drugich, o których bolu mało kto wie, a który trzeba czuć — w poznaniu z życia, nie z obrazów lub powieści.

— I gdybyś ty była nie rozchorowała się, kto wie, czy byłabym się poznała, moja poczciwa światłodawczyni, już tak wypadało jakoś z Woli wyższej, abyś u nas została i z nami tak się pokochała.

Anna szczerze wesoła.

Po kilku dniach lżejszej pracy Kazimierza, po uzdrowieniu Wandy, zdaje się, znów szczęście z nimi.

— Powiedz Wandziu! Kochasz nas?

— Ależ całem sercem! i jam szczęśliwa przez was, wszak wiesz Aniu, jam taka sama, sama jedna na świecie...

— A więc serce wolne? Nie ma w niem nikogo? — stając od stołu pyta Kazimierz i odchodzi spiesznie, bo znów sygnały go wołają.

Ale odpowiedzi na to pytanie nie ma.

Wanda wstała szybko, stanęła w oknie i długo, długo nie mogła z Anną rozmawiać.

Wprawdzie Anna twierdziła potem stanowczo, iż Wandzia ma oczy zapłakane, ale i Kazimierz i Wandzia zaprzeczali.

* * *

— Przyszedł „wachter" do pana Naczelnika — ogłasza Antoni, kręcąc w ręku czapkę, urzędową swą godność, przed którą nieraz górale nisko się kłaniają.

— Który?

— A Rudnicki. On już jutro się wyprowadza.

Rudnicki mizerny, z zapadłemi policzkami, wyłysiały głową, kłania się do kolan panu Naczelnikowi i pani Naczelnikowej, a do stołu usiąść w żaden sposób nie chce.

— Siadajcie bracie, siadajcie, czyż gardzicie naszym chlebem?

— Pan Naczelnik żartuje. Nie gardzę, jeno tego na świecie niema, tak się nie godzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bom dynamitowym wpadli w ręce policji, za męczenników wolności.

Na cmentarzu wygłaszają ogniste mowy, czem podniecają się wzajemnie, co się zwykle kończy wkroczeniem policji. Nadto rozpowszechniają swoje polityczne idee wydawaniem pisma: „Die Brandfakel“, w którem głównie ujmują się za pracą wyzyskiwaną przez kapitał.

Bez porównania większe znaczenie zyskali w ostatnim dziesiątku lat anarchiści słowiańscy, przesiąkli nihilistycznym żywiołem. Pochodzą przeważnie z polskich i rosyjskich żydów i mają do tej pory za przewodnika fanatyczną Emmę Goldmann. Rosyjska anarchja odznacza się socjalną tendencją. Agituje jawnie w trzech językach: w rosyjskim, niemieckim i angielskim.

Najniebezpieczniejszą okazała się w ostatnich czasach anarchja włoska. Ta nie posiada kierunku socjalnego. Włoskiego anarchistę mało obchodzą sprawy głodomorów i białych niewolników. Prawie każdy Włoch pracuje we fabryce, zarabia dużo, a oszczędności umieszcza w banku. Pozbawiony nienawiści do poszczególnych indywidyów i rozporządzeń, działa ożywiony teorytycznym fanatyzmem w obronie wolności i niezależności.

W każdym Włochu tkwi coś z ducha Mazziniego, który go w gorących mowach w r. 1848 okazał. Gdy jednak ów wielki rewolucjonista na sztandarze swym wypisał „Bóg i lud!“ anarchista dzisiejszy zniósł pierwszy wyraz tego zdania, a drugi zastosował nie tyle do swego narodu co do cierpień niektórych warstw społecznych. Jego narodem jest każdy uciśniony. Wychodząc z tego punktu widzenia można wytłomaczyć zamach na prezydenta Mac-Kinleya.

Choć w zupełności nie można przypisać anarchistom włoskim śmierć prezydenta Carnota, hiszpańskiego ministra Canovy, cesarzowej austrjackiej i króla włoskiego, to jednak wpływ Włochów był znaczny.

Z pomiędzy tych ludzi wyszedł w r. 1898 Enrico Malatesta. Nikt nie wiedział skąd przybywa, z jakich pobudek opuścił Europę i w jakich zamiarach odwiedził Stany Zjednoczone. Jego pochodzenie ze znanej włoskiej rodziny, jego niepospolite zdolności i uniwersyteckie wykształcenie otworzyły mu we Włoszech drogę do zaszczytów. Ale został anarchistą. Rodzina się go wyparła, wygnano go z kraju, a wszystkie państwa prócz Anglji zagroziły mu więzieniem. Mimo to, przez dwadzieścia lat przeszło ukrywał się w łonie ojczyzny, prowadząc cały ruch anarchistyczny.

Malatesta zamknięty w sobie, tajemniczy, zimny i niezłomny, może uchodzić za genjusza anarchji.

W Paterson, gdzie się głównie osiedlił, zaczął wydawać w r. 1898 pismo p. t. „La Question sociale“, dobrze redagowane, omawiające spokojnie sprawy anarchji. Szeregiem odczytów w New-Yorku pozyskał sobie grono przyjaciół, a głównie Gaetana Bresci.

Człowiek ten, dotychczas spokojny i szczęśliwy, opuścił nagle żonę z córeczką i wyjechał do Włoch pod pretekstem grożących mu suchot. Wkrótce rozeszła się wieść o zabójstwie króla Humberta. Tego zbrodniczego czynu dokonał Bresci wystrzałem z rewolweru.

Anarchiści z Paterson, choć nie uwiadomieni o zamiarach Bresciego, złożyli mu hołd telegramem. Jeden z nich, przyjaciel Malatestiego, tak się o zbrodniarzu wyraził: „Uważam znajomość z Bresci'm za największą chlubę mojego życia. Zadając śmierć królowi Humbertowi, wiedział, że nie zburzy systemu despotyzmu we Włoszech, lecz pragnął włoskiemu narodowi pokazać, iż anarchja żyje i jest potęgą! Tego dokonał. Jego czyn umocnił nasze nadzieje“.

Po śmierci króla Humberta pytano się powszechnie, czy anarchiści nie podniosą morderczej dłoni na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na to odezwały się głosy, że tylko Anglja i Stany Zjednoczone znoszą anarchję, więc jej przedstawiciele nie zechcą zbrodniczymi czynami pozbawić się ostatniego przytułku.

To samo zdanie znaleziono w anarchistycznym dzienniku, wydawanym w San Francisco. Zamach na prezydenta Mac-Kinleya przekonał jednak, że obietnicom anarchistów ufać nie można.

Dostawy. Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje dostawę 22.500 par trzewików lekkich, oraz znacznej ilości wyrobów krawieckich i rymarskich.

Dostawy te są przeznaczone wyłącznie dla małego przemysłu z oznaczeniem terminu do wnoszenia ofert do ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu (K. k. Ministerium für Lande vertheidigung in Wien) najdalej do dnia 18 listopada 1901, godzina 12-ta w południe.

Wskutek uporczywie rozsiewanych pogłosek, jakoby „Głos Narodu“ został sprzedany, uważam za konieczne zaznaczyć, że „Głos Narodu“ jest i pozostanie nadal moją własnością i pod moim administracyjnym zarządem, i że z nikim a w szczególności także z p. L. Wiśniowskim nie toczą się żadne układy o sprzedaż lub wydzierżawienie dziennika.

Józefa Rogoszowa.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Januarego, męczennika i Konstantego; w piątek Suchy dzień, Eustachego, biskupa i Fausty, panny; w sobotę Suchy dzień, Mateusza, apostoła i ewangelisty,

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę, łososia, oraz raka samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 25, zachód przypada o godz. 5 minut 43, długość dnia godzin 12 minut 18.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada dnia 21 o godz. 2 minut 33.

Stan powietrza. Dnia 19-go września o godzinie 7 rano barometr 738.8, termometr + 14.0, wilgotność 97%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 9.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

We czwartek. 19 b. m.: „Gioconda“, tragedja w 4 akt Gabrjela d'Annunzia (po raz 3).

W piątek, 20 b. m.: „Pod kolumną Zygmunta“, dram. w 6 obrazach Aurelego Urbańskiego (przedstawienie popularne).

W sobotę, 21 b. m.: „Komedjanci“ (Cabotins), komedja w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Pierwszy dodatek ilustrowany obejmujący dwa arkusze pisma i kilkadziesiąt ilustracyj aktualnych, dołączony będzie do sobotniego numeru.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że wobec wielkich kosztów jakie za sobą pociąga dodatek, dajemy go tylko abonentom miesięcznym i kwartalnym. Do numerów pojedynczo sprzedawanych, dodatek nie będzie dołączany. Bardzo jest zatem pożądane, aby nasi prenumeratorowie zechcieli wcześnie prenumeratę odnowić, gdyż musimy ściśle zastosować nakład do liczby zamówień.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Arcyksiążę Otto przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków pociągiem pospiesznym, w drodze z Wiednia do Nadwórnej, gdzie odbędzie się kilkudniowe polowanie.

P. Kazimierz Kamiński, artysta sceny krakowskiej przesyła nam następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Zarzut mojej nieproduktywności aktorskiej, zarzuconej mi przez p. dyr. Kotarbińskiego w numerze porannym „Czasu“ z dnia 17 b. m. skłania mnie przyznać się całkowicie do przypisanej mi winy.

Przykro mi, że z tego powodu naraziłem pana dyrektora na tak wysoko płacone mi honorarja, jak również, że jedną tylko rolę mogłem grać tak, że p. dyrektor nie uczuł swego z niej niezadowolenia. Głupi ten co robi więcej i lepiej, niż potrafi.

Nie pozostaje mi jak zaznaczyć, że z p. dyr. Pawlikowskim dotąd żadnej umowy nie zawarłem, jak to mylnie p. dyr. Kotarbiński mi zarzuca, oraz, że wobec tak złej noty, jaką jest „nieproduktywność aktorska“, słuszną mam obawę, czy nawiązane z dyrekcją lwowską rokowania, będą doprowadzone do pomyślnego dla mnie skutku. Jak na razie dyrekcja teatru lwowskiego zawarła ze mną umowę tylko na sezon gościnnych występów.

Zaznaczyć jeszcze wypada i to, że teatru krakowskiego dobrowolnie nie opuszczam, otrzymałem dymisję, którą załączam dosłownie.

Mam zaszczyt donieść niniejszem WPanu, że kontrakt z Nim zawarty na czas od 1 października 1900 r. do 1 października 1901 r., i że nadal odnowionym nie będzie. Z poważaniem Józef Kotarbiński.

18 lipca 1901 r.

Wobec tego uważam wszelkie dalsze rozwodzenie się nad tą, zresztą drobną sprawą, za zbyteczne.

Z głębokiem uszanowaniem

Kazimierz Kamiński.

Pan Horowitz, prezes Zboru izraelickiego, niefortunny kandydat na posła do Sejmu, tak się przedstawia w świetle swych współwyznawców.

W dniu owej gorączki wyborczej jeden z naszych przyjaciół miał sposobność odbyć mały interview z kilkunastu żydkami, których zapytaliśmy dla czego przeciw swemu prezesowi tak energicznie występują. Na to otrzymaliśmy odpowiedź:

— On prezes, żeby się takie prezesy na kamienia rodziły. Co on dobrego dla nas zrobił? On się łączy z antysemitami! On żyd, ale biednego żyda nie zna. On sobie z naszych pieniędzy, z tego kapitału, co to katoliki nazywają żelaznym, wydaje tysiąc guldenów rocznie na fiakry! On nie rządzi, tylko Landau! Czy pan myśli, choć on dwa razy już był wybierany prezesem, że tam kto z naszych zaglądał do kasy, co on ją trzyma?

A teraz naprzykład p. Rapaport z Wiednia, darował gminie 75 tysięcy guldenów, to on kupił grunta od strony Dajworu na rozszerzenie żydowskiego cmentarza. A potem sprzedawał kawałkami pod kolej, co teraz idzie do gazowni! To my jemu powiedzieli. My niepotrzebujemy ziemi, my chcemy chleba.

Już on wie, że za kilka dni, jak nastąpią wybory do Zboru, to on i jego spólnik Landau, obadwa dostaną laufpas!

Licytacja kosztowności. Dyrekcja zakładu pożyczkowego na zastawy ruchome przy Kasie oszczędności w Krakowie, ogłasza, że kosztowności w złocie, srebrze i drogich kamieniach, do d. 30 czerwca 1900 włącznie, jak również ubrania, bielizna i towary łokciowe, do dnia 31 grudnia 1900 r. włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie do § 22 statutu Kasy będą sprzedawane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się dnia 14 października 1901 r. i dni następnych o godz. $9^1/_2$ przed południem przy ul. Szpitalnej l. 15. Dyrekcja Kasy wzywa zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji, do 12 października 1901 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Konfiskata. Nr. 38 „Obrony Ludu“ ks. A. Szpondra skonfiskowała prokuratorja za artykuł „Anbinden“, w którym omawiano sprawę kary, używanej w wojsku, polegającej na przywiązywaniu skazanych do słupa.

Antykwarnie żydowskie. Ktokolwiek w tym czasie przechodzi ulicą Szpitalną, może łatwo spostrzec gromady chłopców w mundurkach szkolnych, z książkami pod pachą, kręcących się około księgarni żydowskich. Jest to jeneralna sprzedaż książek szkolnych niepotrzebnych, najczęściej używanych w niższych klasach. Antykwarnie robią na tem grube interesy, kupując za $^1/_{10}$ prawdziwej wartości, zwłaszcza od chłopców młodych, spragnionych zdobycia grosza na papierosy, lub przysmaki. Ceny w tym względzie, naznaczane przez żydów-antykwarzy, dochodzą do absurdów.

Ledwie np. taki antykwarz kupił od jakiegoś malca trzy książki za 15 centów, wchodzi inny, któremu te same książki są potrzebne, i płaci teraz guldena, jeśli nie więcej. Rodzice powinni zwrócić baczną uwagę na to i nie pozwolić narażać się na wyzysk żydowskich antykwarzy. Władze szkolne ze swej strony powinny też rozciągnąć niejaką kontrolę nad handlem na ulicy Szpitalnej, ponieważ żydzi nietylko nie zastanawiają się nad tem, czy dziecko ma prawo sprzedać książkę, czy nie — ale jeszcze często zachęcają usilnie do przynoszenia innych.

Wystawa próbek i okazów przemysłowych, otwarta na czas I Zjazdu przemysłowego w dawnym budynku gimnazjum Nowodworskiego przy ulicy św. Anny, przedstawia się bardzo ładnie. Pomieszczone ją w 5 dużych salach i na krużgankach. Wzięło w niej udział 60 wystawców. Urządzeniem zajmował się p. Rolle. Dla braku miejsca szczegółowy opis odkładamy do następnego numeru.

1000 koron na ulicy. Wczoraj nad wieczorem przyszła do handlu J. Grossego w Rynku Gł. zamieszkała przy ul. Sławkowskiej wdowa p. Anna Krupa, a zażądawszy herbaty za 1 koronę zapłaciła za nią biletem na tysiąc koron. Na zapytanie subjekta, co to za banknot, odparła, że nie wie. Subjekt posłał praktykanta po zmianę biletu do kantoru wymiany A. Kaczyńskiego, gdzie w chwili wydawania reszty spostrzeżono, iż bilet ten opiewający na 1000 koron jest zwykłym anonsem. Telefonicznie zawiadomiono policję z żądaniem nadesłania ajenta, który sprawdził, iż p. A. Krupa otrzymała rano ten bilet od swej służącej Franciszki Ryczyńskiej z prośbą o zbadanie czy i jaką wartość przedstawia. Bilet ów znalazła służąca w ul. Zwierzynieckiej podczas przedstawień cyrku Barnuma-Baileja, idąc wraz z matką. Najpierw oddała go swej matce, ale gdy ta nie mogła dowiedzieć się o jego wartości, powierzyła go swej pani.

Obie kobiety, które zawiniły tylko nieostrożnością pozostawiono na wolnej stopie.

Zuchwała kradzież. Przed zakładem fryzjerskim Doeninga na głównym Rynku skradziono rower, wartości 240 koron, gdy właściciel jego, p. Śzisło, wstąpił na chwilę do golarni. Rower był „Waffenrad“, 35 modelu i nosił na sobie nr. 72162, lub 72411. Koło roweru kręciło się trzech chłopców. Znajomy p. Śzisła, widząc ich, chciał ich odpędzić, ale odpowiedzieli mu z taką zuchwałością, iż był pewien, że się pomylił i niesłusznie nagabnął. Po oddaleniu się jego, nieznani amatorzy sportu pomknęli z rowerem.

Śmiała kradzież. Jednemu z prenumeratorów naszych p. E. K. wczoraj o godzinie wpół do jedenastej zrana na Rynku głównym, a więc w najruchliwszym punkcie miasta wyciągnięto z kieszeni złoty zegarek wartości 120 koron. Dowodzi to jak się na ulicach nawet w biały dzień należy wystrzegać złodziei.

Z PROWINCJI.

Składki. Od I. S. z Myślenic z prośbą o odprawienie Mszy św. za zdrowie dla mnie i rodziny, oraz błogosławieństwo w przedsiębiorstwie, z prośbą o znalezienie zguby 12 k.

Sprytny włamywacz. W wczorajszym numerze donieśliśmy o schwytaniu złodzieja, który przed kilkunastu dniami w tak niezwykły sposób włamał się do kantoru lwowskiego bankiera Jonasza. Wczoraj wieczorem odbyło się przesłuchanie schwytanego. Włamywacz Butkiewicz opowiedział swoje „curriculum vitae“ i sposób spełnienia kradzieży. Od dziecka był on na opiece ciotki swej, Marji Dołobowskiej. W Rossi uprawiał rzemiosło malarza pokojowego, podróżował wiele, a w roku zeszłym przekradł się przez granicę i we Lwowie założył sklepik.

W lipcu b. r. sprzedał go i zamieszkał wraz z ciotką przy ul. Józafata, a później przy ul. Szeptyckich. Żyli z gotówki, a gdy ta się wyczerpywała począł Butkiewicz przemyślać nad dostaniem pieniędzy. Upatrzył sobie kantor p. Jonasza, rozpatrzył się w sytuacji, był parę razy w piwnicy. a w końcu, gdy już był pewny siebie, kupił narzędzia, niebieskie ubranie robotnicze i w piątek 6 b m. około godz. 7 poszedł do piwnicy, dniem i nocą otwartej.

Przebrał się i zdjął buty, potem wziął się do wyjmowania cegieł w sklepieniu piwnicy. Po prześwidrowaniu kilku dziur w podłodze, wyjął deskę. Trwało to do g. 6 rano.

Na dziś miał dosyć. Założył napowrót deskę, poukładał na swoje miejsce cegły, rozebrał się z ubrania niebieskiego, złożył je w piwnicy wraz z narzędziami między papiery i odszedł. Przez cały dzień nie pokazywał się tam, będąc pewny, że nikt nic nie spostrzeże.

Wieczorem w sobotę zjawił się, gdy już miano sklep zamykać. Poczekał niedługo. Koło godziny 8. już dalej w pocie czoła pracował w piwnicy. Otwór tylko lekko odjął i wąską dziurą wsunął się do wnętrza kantoru. Przy blasku świeczki odrazu poszedł do kasy. Świdrem zrobił w zamkach dziury, potem stalowym, czterekończastym drążkiem rwał po kawałku blachę, aż wreszcie dobił do upragnionego celu. Pieniądze spakował do gazety, częścią do kieszeni, naczynie zawinął do ręcznika i wlazł dziurą do piwnicy. Tutaj pozostawił część naczynia, przebrał się, zaciągnął buty na nogi i najspokojniej około wpół do 8. rano wyszedł z piwnicy. Nikt go nie widział.

W domu pieniądze schował najpierw pod łóżko, za kilka dni kupił blaszaną skrzynkę i tam je ulokował. Banknoty austrjackie ukrył w stoliku w szufladzie, a 1.175 rubli włożył do kufra ciotki. Z pieniędzy skradzionych nic nie naruszał, miał jeszcze swoje. Dopiero przed kilku dniami skrzynkę z zawartością papierów wartościowych i pieniądzmi zaszył w worek i chciał ją gdzie schować, ale na razie nie wiedział, co ma z tem zrobić. Zamierzał otworzyć sklep korzenny.

Spólników nie miał żadnych, tak przynajmniej stanowczo utrzymywał. Żałował tylko, że mu nie udała się sztuka, tak ładnie zaaranżowana. Prawdopodobnie nie jest to pierwsza kasa, którą rozbił Butkiewicz. Dowiemy się może jeszcze niejednej ciekawej rzeczy o ptaszku, gdy przyjdą relacje o jego osobie z Rosji, których zażądano. Po zmierzeniu systemem antropometrycznym, co się prawdopodobnie jutro stanie, Butkiewicz będzie odstawiony do sądu.

Z KRÓLESTWA.

Ślub. Z Warszawy donoszą pod dniem 17 września: Dziś o godz. $11^1/_2$ przed południem, w kościele katedralnym św. Jana, odbył się ślub ks. Janusza Radziwiłła, syna ks. Karola i Jadwigi z hr. Broel-Platerów, z Towian w gub. kowieńskiej, z hrabianką Izabelą Wodzicką z Granowa, córką Ludwika, b. marszałka sejmów galicyjskich, członka austrjackiej Izby panów, i Jadwigi z hr. Zamoyskich. Młoda para udaje się w podróż poślubną do Biarritz.

I. ZJAZD PRZEMYSŁOWY.

Po ukonstytuowaniu się sekcji wczoraj po g. 3 po południu obradowały sekcje Zjazdu nad szeregiem fachowych referatów przy udziale uczestników bardzo licznym.

Sekcje ukonstytuowały się w następujący sposób:

Sekcja I ogólno-przemysłowa: przewodniczący p. Juljusz Starkel ze Lwowa; sekretarze: Dr Zofja Daszyńska-Golińska z Krakowa i p. Herman Feldstein ze Lwowa.

Sekcja II ekonomiczno-handlowa: przewodniczący dr Mikołaj hr. Rey z Przyborowia; sekretarz dr Zygmunt Gargas ze Lwowa.

Połączone sekcje III przemysłowo-technologiczna, oraz IV przemysłowo-rolnicza i artykułów spożywczych: przewodniczący p. Juljusz Ross ze Lwowa; sekretarze prof. dr Stefan Pawlik z Dublan i dr Jan Bielecki, redaktor „Chemika Polskiego“ z Warszawy.

Sekcja V górnicza: przewodniczący p. Bolesław Łodziński ze Lwowa; zastępca p. inżynier Kondratowicz z Warszawy; sekretarz Alfons bar. Gostkowski ze Lwowa. Sekcja ta przeprowadziła obszerną dyskusję nad referatem p. Blautha o torfie, a referat p. Franciszka Bartoneca, inspektora górniczego z Sierszy, o pokładach węgla w Galicji przeznaczyła na plenarne posiedzenie.

Sekcja I. ogólno-przemysłowa z następującymi referentami: a) Hlavaczek Franciszek: „Usiłowaniu Czechów nad podniesieniem gospodarczem kraju i rozwój przemysłu czeskiego“. b) Horoszkiewicz Stanisław: „O źródłach energji dla motorów przemysłowych w Galicji“. c) Korosteński Zygmunt: „Drobny przemysł i rękodzieła, a produkcja fabryczna“. d) Dr Roszkowski Jan: „Warunki rozwoju przemysłu w Galicji“. e) Sikorska A.: „O przemyśle domowym“.

Sekcja II. ekonomiczno-handlowa z następującymi referatami: a) Chodkiewicz Bronisław: „Taryfy kolejowe“. b) Dr Gargas Zygmunt: „Spółki z ograniczoną poręką i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego“. c) Dr Roszkowski Jan: „O zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu“. d) Tuleja Józef: „O potrzebie statystyki przemysłowej kraju“. e) Weiss Hieronim: O ubezpieczeniu kredytu handlowego“.

Sekcja III. przemysłowo-technologiczna z następującymi tematami: a) Klimaszewski Aleksander: „O przemyśle ceramicznym“. b) Małaczyński Marjan: „O przemyśle drzewnym“. c) Dr Rodakiewicz August: „O impregnacji drzewa dla ochrony od ognia i dla konserwacji“. d) Szydłowski Wenanty: „O przemyśle tkackim“. e) Tuleja Józef: „O przemyśle odpadków“. f) Zieleniewski Edmund: „O przemyśle maszynowym“.

Sekcja IV przemysłowo-rolnicza i artykułów spożywczych z następującemi pracami: a) Libański Edmund: „Elektryczność w przemyśle rolniczym“. b) Dr Rucker Jan: „O przemyśle konserwów“. c) Dr Ciesielski Teofil: „O przemyśle miodu i owoców“. d) Syniewski Wiktor: „O fabrykacji drożdży“. e) Dr Pawlik Stefan: „O fabrykacji wyrobów masarskich na eksport“.

Sekcja V górnicza z referatami: a) Bartonec Franciszek: „O pokładach węgla w Galicji“. b) Blauth Jan: „O znaczeniu torfu w przemyśle“. c) Załoziecki Roman: „O przemyśle naftowym“.

Koniec posiedzenia przed godziną 7 wieczór. O godzinie $7^1/_2$ wieczór przedstawienie w teatrze miejskim.

W sekcji I zajmujący referat o „Przemyśle domowym“ wypowiedziała pani A. Sikorska; w dyskusji brało udział także kilka pań. Po referacie tym panie udały się do parku Jordana dla dokładnego poznania jego urządzeń.

Wieczorem uczestnicy Zjazdu udali się do teatru miejskiego na przedstawienie na ich cześć, złożone z trzech sztuk jednoaktowych: „W Czortowym jarze“ według Sienkiewicza; „Dwie blizny“ Aleksandra hr. Fredry i „Warszawianka“ Stanisława Wyspiańskiego. Publiczność, bardzo licznie zebrana, wybornie się bawiła niestarzejącym się dowcipem Fredry i podziwiała niezrównaną grę pani Siemaszkowej w cudownie nastrojowym fragmencie autora „Wesela“.

Dzisiaj około godziny $9^3/_4$ odbyło się drugie posiedzenie ogólne. Posiedzenie otworzył wiceprezes Zjazdu, p. Goetz-Okocimski. Przed rozpoczęciem odczytywania referatów wniósł interpelację p. Janakowski, dyrektor Towarzystwa tkackiego w Korczynie, w sprawie artykułu „Prasa o Zjeździe“, zamieszczonego w nrze 1 „Dziennika Zjazdu przemysłowego“, gdzie za „Dziennikiem polskim“ zaatakowano Wydział krajowy o niepopieranie przemysłu krajowego. P. Janakowski stanowczo temu zaprzecza i prosi, aby komitet redakcyjny w najkrótszym czasie zamieścił sprostowanie.

Następnie rozpoczyna czytanie p. Bartonec Franciszek, inspektor górniczy w Sierszy, referatu „O pokładach węgla w Galicji“.

Kilku wybitnych geologów jest wprawdzie tego zdania, że formacja węglowa w kierunku południowym ciągnie się pod Karpatami aż do Węgier — mówi mowca, — albowiem w komitacie Zemplińskim znaleziono warstwy (według skamieniałości) do formacji węglowej należące. Inni sądzą, że formacja węglowa na wschód po za Kraków się rozciąga.

Z tych zdań żadnego podzielić nie mogę, a to z następujących powodów. Gdyby formacja węglowa w kierunku południowym pod flyszem karpackim ciągnęła się dalej, tobyśmy ją na wyłomach Tatr wcześniej mogli zauważyć, jak w odleglejszych Węgrzech.

Pomimo to, że na wyłomach Tatr zauważyć można warstwy starszych i młodszych formacyj — jak węgiel — to przecież niema nigdzie śladu warstw węglowych a wobec tego przypuścić należy, że rzeczywiście na południe formacja węglowa pod Karpatami się nie ciągnie.

Dalej udowadniają to przeprowadzone głębokie wiercenia, a mianowicie w ostatnich czasach pod Cieszynem, gdzie przy głębokości 608 mtr. flyszu jeszcze nie przewiercono. Dalej wiercenia pod Andrychowem i Bielskiem, gdzie wszędzie oczekiwania zawiodły.

Na południe więc nie należałoby przy poszukiwaniach za węglem przekraczać 40° 55' równoleżnika.

Co się tyczy kierunku wschodniego pouczyła nas wiele sztolnia „Krystyna“ w Tenczynku przed dwoma laty pędzona. — Sztolnia założona na północnym brzegu w stromo spadających warstwach jurajskich przecięła takowe długością 180 metrów. Po przebyciu uskoku doszło się do łupku węglowego z dosyć pochyłym upadem północnym.

W dalszym ciągu przebito rafę wapienia węglowego, poczem natrafiono znów na łupek węglowy jednak z upadem już więcej południowym. Wreszcie napotkano w odległości 1.500 metrów pokład „Andrzeja“ o grubości 1—1·6 mtr.

Pokład ten nie jest identyczny z owym pokładem „Andrzej“, który się pod pokładem „Reden“ w Królestwie Polskiem znajduje.

Dobre odkrycia daje nam Jaworzno z przyległemi grupami.

Od góry licząc odkryto następujące pokłady:

1. Grupa Jaworznicka: Pokład Sacher. Fryderyk-August, Franciszka, Jacek-Rudolf, Hruzik, Jan.

2. Grupa Niezieliska: Pokład Stanisław, Niedzieliska I, II i III

3. Grupa Dąbrowska (galic): Pokład Fortuna, Dąbrowa górny i dolny, Kokeril.

Warstwy węglowe, które tu wyliczyłem, zostały rzeczywiście w Galicji odkrytemi i to o łącznej grubości 40.8 mtr. węgla w czem pokłady niżej 1-go metra grubości nie są objęte.

Wreszcie referent kończy odczyt słowami:

„Sądzę, że Szanowne Zgromadzenie nabrało przekonania, że ułożenie węgla w zachodniej Galicji tak co do rozległości jak i grubości jest olbrzymie i że co do przyszłości możemy być spokojni, bo nie ma obawy, aby w przyszłych stuleciach skarb ten mógł się wyczerpać. Pozostaje tylko do życzenia, aby nam daną była możność rozszerzenia ruchu kopalń czyli powiększenia produkcji węgla, przez coby znów dobrobyt kraju się podniósł, a liczne zastępy robotników, mając zatrudnienie w kraju, nie były zmuszone do emigracji, jak to dziś niestety się dzieje.

Pod tym względem dużo się u nas w Galicji grzeszy, gdyż nieraz bywa niepotrzebnie kupowany węgiel zagraniczny, na czem nasze kopalnie cierpią.

Że galicyjski węgiel jest odpowiednim, przekonał rok zeszły, w którym nie można było dosyć wyprodukować.

Dyskusja odłożona na popołudniu w sekcji górniczej.

Następuje odczyt p. Kornelli Michała „O drogach wodnych“, w którym referent podnosi korzyści, jakie kraj nasz odniósł z dróg wodnych, przytaczając słowa Izby inżynierskiej do Koła polskiego w Wiedniu:

„Kraj nasz ekonomicznie zaniedbany, o niekorzystnem położeniu geograficznem, bo oddalony od morza i centrów konsumcyjnych, podźwignąć mogą znakomicie z upadku drogi wodne,

które go zbliżą do europejskich rynków zbytu i otworzą wszechświatowe targi dla płodów surowych.

Tani przewóz produktów podniesie wartość ziemi ornej i lasów, zachęci rolników do intensywniejszego gospodarstwa przyczyni się do rozwoju melioracji rolnych. Tania siła wodna, jaka będzie do dyspozycji w wielu miejscach, przy śluzach komorowych, skłoni przedsiębiorców do założenia całego szeregu mniejszych zakładów przemysłowych, — tani dowóz węgla ułatwi powstawanie fabryk we wschodniej części kraju, a tani dowóz buraków usunie trudności, na jakie natrafiają świeżo powstające w kraju cukrownie przy pozyskiwaniu plantatorów buraków cukrowych w najdalszej okolicy.

Drogami wodnemi kraj nasz będzie eksportował głównie drzewo, zboże, ropę naftową, kamień, żwir rzeczny, glinkę ogniotrwałą i garncarską, wapno, gips i t. p., będzie zaś importował węgiel i nawozy sztuczne, a wmiarę rozwoju przemysłu rudy kruszcowe i inne płody surowe.

Przy tanim przewozie drogami wodnemi, wartość naszych lasów, które zajmują 25.79 prc. powierzchni całego kraju (t. j. 3,516.683 morgów), podniesie się przynajmniej w dwójnasób. Taryfy kolejowe są obecnie tak wysokie, że produkty surowe nie wytrzymują dalekiego transportu, obniżenia zaś tych taryf nie można się spodziewać, gdyż dochody kolei państwowych z każdym rokiem się zmniejszają i nie wystarczają na oprocentowanie i amortyzację kapitału zakładowego.

Wyłuszczywszy korzyści i nieodzowną potrzebę dla naszego kraju nie pomijania większych miast galicyjskich, mówca postawił szereg rezolucyj. W dyskusji zabierali głos p. T. Bartonec i p. Iłłyński w sprawie kierunku kanałów wodnych, protestując przedewszystkiem przeciw skierowaniu kanałów ku Prusom, co zabiłoby przemysł węglowy krajowy przez węgiel pruski.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk). „Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba“. Wydane w Warszawie nakładem „Gazety Świątecznej“ i księgarni krajowej. Jest to bardzo popularny dla najszerszych warstw ludności, przeznaczony wykład fizjologji i hygjeny. Tytuły rozdziałów najlepiej poinformują czytelnika o treści: Jak człowiek żyje. Jaki pokarm podtrzymuje w nas życie. Z czego tworzy się, rośnie i odnawia się ciało człowiecze. Jaki pokarm podtrzymuje ciało ludzkie. Ile jakiej pożywy człowiekowi potrzeba. Jak się żywią w świecie u nas. Jak odżywiają się włościanie i t. d. Sądzimy, że książeczka ta, przedewszystkiem dla ludu przeznaczona, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

* „Nuova antologia“, najpoważniejszy miesięcznik włoski, wychodzący w Rzymie, drukuje obszerny artykuł o jenerale Wojciechu Chrzanowskim, który powołany przez hr. Cavoura, prowadził w roku 1849 na czele wojsk piemonckich nieszczęśliwą kampanję przeciw austrjackiemu dowódcy, jenerałowi Radeckiemu. Autor tej pracy, p. Roberti, tłómaczy na podstawie źródeł, że Chrzanowski kilkakrotnie ostrzegał ówczesnego króla Piemontu, Karola Alberta, wykazując nieprzygotowanie do kompanji, która też zakończyła się katastrofą.

Ostatnie wiadomości.

Podróż Loubeta.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi, że prezydent Loubet otrzymał zaproszenie, aby z wiosną roku przyszłego odwiedził Petersburg. Prezydent Loubet przyjął to zaproszenie i uda się do Petersburga w maju po przeprowadzeniu wyborów do Izby poselskiej.

Polityka zagraniczna Francji.

Paryż: „Temps“ zaprzecza, by w ministerjum spraw zagranicznych przygotowywano wydanie Księgi Żółtej, któraby objęłaby dokumenty dyplomatyczne w zakresie wyprawy chińskiej i zatargu z Francją.

Rzym: Krąży pogłoska, że rządy, włoski i francuski, zawarły układ w sprawie opieki nad misjami katolickiemi w Chinach.

Niemcy na Morawach.

Wiedeń: Stronnictwa wolnomyśle na Morawach zgodziły się na utworzenie Rady narodowej niemieckiej dla tej prowincji.

Mowa w Gdańsku.

Paryż: „Echo de Paris“ donosi, że mowa cesarza Wilhelma II. w Gdańsku została ogłoszoną w niezupełnie dokładnem brzmieniu. Amputacja nastąpiła z uwagi na naprężoną sytuację międzynarodową.

Plotki wiedeńskie.

Wiedeń: Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że cała opowieść dziennika „Reichspost“, jakoby namiestnik hr. Piniński wyzwał komendanta korpusu w Przemyślu Galgotzy'ego na pojedynek, jest zwyczajnem zmyśleniem.

Boerowie i sąd rozjemczy.

Bruksela: Obiegają pogłoski, że sąd rozjemczy w Hadze na podstawie dokładnego rozpatrzenia tekstu konwencji w Hadze przyszedł do przekonania, że nie jest kompetentnym do rozstrzygnięcia sporu między Anglją i obu republikami.

Francja i Turcja.

Paryż: „Matin“ donosi, że w dniu 24 b. m. wypłynie na morze Egejskie z Tulonu eskadra, złożona z najszybszych krążowników. Komendant otrzymał zapieczętowane rozkazy.

Przemysł tkacki w Niemczech.

Berlin: Z wszystkich stron Niemiec donoszą o ogromnem przesileniu w przemyśle tkackim. Wiele fabryk wstrzymało roboty całkowicie; inne ograniczają produkcję i redukują płacę robotników.

Patrjarcha ekumeniczny.

Konstantynopol: Za pozwoleniem sułtana, patrjarcha ekumeniczny, Joachim udaje się, otoczony wielkim orszakiem, w podróż po Turcji celem zwiedzenia gmin greckich. Podróż swą rozpocznie od góry Alkos.

Kompromis wyborczy w Czechach.

Wiedeń: Między szlachtą czeską i wiernokonstytucyjną w Czechach przyszło do kompromisu wyborczego. Ta ostatnia otrzymała 21 mandatów. Prasa półurzędowa przedstawia ten akt, jako wielki tryumf polityki gabinetu dra Körbera.

Królowa Natalja.

Wiedeń: „N. W. Tagbl.“ donosi, że b. królowa serbska Natalja wystosowała do jednego z przyjaciół w Belgradzie list, w którym gorzko się uskarża na królowę Dragę. Jest ona zdania, że bytność królowej Dragi na tronie, rujnuje przyszłość polityczną Serbji.

Włochy przeciw anarchistom.

Rzym: Prezes ministrów Zanardelli udał się do króla celem przedłożenia mu projektu prawa, mocą którego dla zbrodniarzy anarchistycznych, ma być wprowadzona ponownie kara śmierci.

Pogłoska o zjeździe monarchów.

Wiedeń: Zaprzeczają tu pogłoskom, jakoby cesarz miał się z carem zjechać w Skierniewicach.

Anarchistyczne sympatje Włochów.

Buffalo: Ludność prześladuje w wielu miastach Włochów, ponieważ okazują oni radość z powodu zamordowania Mac Kinleya.

Boerowie i Anglja.

Londyn: Boerowie zamierzają uderzyć na portugalską kolonję Laurenço-Marquez. Wskutek tego rząd portugalski wzmocnił straż graniczną, zwłaszcza, że ludność kolonji jest nastrojona bardzo nieprzyjaźnie przeciwko Anglikom.

TELEGRAMY.

Konstantynopol: Do pism angielskich telegrafują z Konstantynopola: Odkryto tu zamach na życie sułtana. Yildiz-kiosk miał być wysadzony w powietrze. Aresztowano mnóstwo osób, podejrzanych o współudział w spisku.

Rozkaz Kiczenera.

Kapstadt: Kiczener wydał rozkaz, aby od dnia 15 b. m. Boerzy wzięci do niewoli z bronią w ręku byli traktowani jako buntownicy.

Krüger i car.

Paryż: Posłuchanie Krügera u cara Mikołaja w Compiegne nie przyjdzie do skutku.

Z pogrzebu Mac-Kinleya.

Waszyngton: Rząd Unji nie zgodził się na udział angielskiego następcy tronu w pogrzebie Mac-Kinleya ze względu na drażliwości republikańskiej etykiety.

Rozprawa przeciw Czołgoszowi.

Buffalo: Wielkie zajęcie budzi proces przeciwko Czołgoszowi. Na wczorajszej rozprawie Czołgosz nie chciał zdjąć kapelusza i dopiero towarzyszący mu żołnierz zerwał mu nakrycie z głowy. Obrońca Czołgosza, adwokat Levis, oświadczył, iż niechętnie podjął się tego ciężkiego zadania i że może tylko prosić sąd o zbadanie stanu umysłowego Czołgosza. Sędzia zgodził się na ten wniosek, poczem rozprawę odroczono do przyszłego poniedziałku.

Wybory w Krainie.

Lublana: Dziś odbędą się wybory do Sejmu w kurji miejskiej w Krainie.

Idzie o 10 mandatów, z których 9 było dotychczas w ręku liberalnych Słoweńców, a jeden w ręku Niemców.

Niemcy ten jeden mandat prawdopodobnie zachowają, natomiast przeciw liberalnym Słoweńcom w 8 okręgach stają konserwatywni kandydaci słoweńscy.

Bankructwo lipskie.

Lipsk: Zarządca masy konkursowej banku lipskiego ogłasza dziś bilans konkursowy z d. 10 września, według którego deficyt wynosi 43301.005 marek. Zarządca masy jest zdania, że po przeprowadzeniu konkursu otrzymają nieuprzywilejowani wierzyciele około 50% należytości.

Kondolencje.

Tryest: Z powodu śmierci ks. biskupa Starka przysłali telegramy kondolencyjne J. E. ks. kardynał Rampolla, ministrowie Koerber i Hartel, biskupi Zagrzebia, Lublany i Parenzo i wiele wybitnych osobistości świata słowiańskiego.

Przedwczesna wiadomość.

Wiedeń: Z Rzymu donoszą, iż wiadomość, że ks. arcybiskup ołomuniecki, dr Kohn, zostać ma już wkrótce kardynałem, jest co najmniej przedwczesną. Kardynałów jest obecnie 66, a według zwyczaju, istniejącego już od bardzo dawna, nigdy lista normalna, obejmująca 72 kardynałów, nie jest pełną.

Cesarz w Pięciokościołach.

Pięciokościoły: Cesarz przybył tu i zwiedził przedewszystkiem szkołę kadecką, a potem inne zakłady. Entuzjazm ludności ogromny.

Przesilenie ministerjalne w Serbji.

Wiedeń: W Belgradzie obiegają pogłoski, że gabinet cały podał się wczoraj do dymisji. Powodem tego ma być fakt, że król Aleksander chce 24 września proklamować następcą tronu serbskiego brata królowej Dragi, Nikodema.

Tomasz i Paulina Baranowscy

zamieszkali przy ulicy Starowiślnej L. 27 obchodzą **swe srebrne wesele** Mszą św. w dniu 23 Września b. r. w kościele **świętej Anny** o godz. 9 rano odbyć się mającą — na którą zapraszają Szanowną Publiczność, przypominając się przytem i polecając łaskawej pamięci serc szlachetnych — jako w skutek utraty wzroku podupadli Rękodzielnicy. 19 3 3

W okolicy Jasła
Piękny Majątek
z lasem,

w obszarze około 500 morgów, z pięknymi budynkami i inwentarzem, 6 kilometrów od stacji kolei szosą oddalony — w ziemi I klasy, z ktorej połowa gruntów jest już prawie zakontraktowana do parcelacji — może być z wolnej ręki zaraz, z zasiewami, pod korzystnymi **warunkami** dla nabywcy sprzedany i w posiadanie oddany. Bliższych wyjaśnień udzieli *Jan Strycharski* w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7. 56 1 0

Potrzebny nauczyciel

lub nauczycielka do chłopczyka kl. IV, dziewczynka do II kl. elementarnej — do domu polskiego w Bośni. — Reflektanci zechcą podać swe warunki do p. Jana Strycharskiego, Kraków, Jagiellońska 7. 15 3 3

Ważne
przy obecnym Zjeździe
dla
Przemysłowców!!

W okolicy Krakowa istnieje od 20 lat fabryka prowadzona przez znakomitego, wszechstronnie wykształconego za granicą fachowca i właściciela tejże — rozpoczęta z małym kapitałem rozwinęła się w tym czasie znakomicie, tak, że dziś same budynki przedstawiają wartość przeszło 100.000, a fabryka nie mogąc nastarczyć swych wyrobów dla odbiorców krajowych, odmawia w całości zamówieniom obcokrajowym, które przenoszą parę kroć sto tysięcy rocznie.

Surowego materjału taniego mamy w kraju poddostatkiem — przerobienie zaś tegoż na towar handlowy nie wymaga skomplikowanych maszyn i czynności, raczej więcej czasu i nakładu kapitału, który jak dotąd przynosił 16% netto — mimo że ilość produkcji nie odpowiada rozmiarom tejże, gdyż fabryka w obecnym stanie może wyrobić 3 razy tyle, ile dziś wyrabia — produkuje więc stosunkowo drożej i dlatego musi się kontentować mniejszym zyskiem: z powiększeniem kapitału obrotowego, — zysk ten znacznie się zwiększy.

Otóż gdyby kto z pp. Przemysłowców-kapitalików chciał kapitał swój korzystnie, pewnie bez żadnego ryzyka ulokować w tem przedsiębiorstwie jako spólnik do połowy, a w razie życzenia objąć Dział administracyjny i rachunkowy, za osobnem wynagrodzeniem, to za zgłoszeniem się do p. **Jana Strycharskiego**, Kraków, ul. Jagiellońska L. 7 (Dział inserat. „N. Reformy") — może otrzymać bliższe objaśnienia i fabrykę w szczegółach, oraz całą rentowność takowej zbadać na miejscu, gdyż zaledwie pół godziny od miasta oddalona.

Kapitał pożądany od **25.000 złr.** wzwyż. 19 1 0

Paski, Woalki, Rękawiczki, Rysze, Boa,

Krawaty, Żaboty, Pończochy damskie i dziecinne,
Skarpetki, Parasole, Kalosze rosyjskie,
Ubranka i czapeczki włóczkowe dla dzieci,
Grzebienie, grzebyczki, szpilki, szczotki, perfumy, mydła

poleca w wielkim wyborze i najtaniej 2353

Anastazy FRONCZ Kraków Florjańska 17.

Do mojej Cukierni w Poznaniu Rycerska 39

poszukuję od 1-go października r. b. dobrze poleconego **pomocnika cukierniczego** jako I siłę, biegłego w deserowych ciastach, tortach, kremach, lodach, dekoracyj piramid etc., zarazem i do zarządu pracowni. -- Przy łaskawych zgłoszeniach upraszam podać warunki i odpis swiadectw załączyć. — Adresować proszę: **Teodor Rudnicki, Conditorei Posen Ritterstr. 39.** 22 2 3

Towarzystwo Tkaczy
pod wezwaniem św. Sylwestra
w Korczynie
poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czysto lniane,** jak: **płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **Chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem
156 20 8 **DYREKCJA.**

W konc. Zakł. fabr. wód mineralnych sztucz.
firmy **K. RZĄCA i CHMURSKI** w Krakowie
wyrabiana pod kontrolą Komisji przemysłowej 1098 17 0
Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego

SZTUCZNA WODA **GIESHUEBLER** tańsza o 50% od naturalnej

najczystsza szczawa **jako napój codzienny.**
Broszury i cenniki przesyła się franco.



Od dawna uznany dyetyczno-kosmetyczny środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgień i mięśni ludzkiego ciała.

Płyn Kwizdy
z marką węża (Touristenfluid),

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach. 1540

Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg" bei Wien.

Do sadzenia jesiennego
POLECAM: 2392 5 20
Drzewka owocowe
własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych po 40 złr.	za 100 szt.
15000 Grusz	„ „ 50	„ „ „
10000 Śliw	„ „ 45	„ „ „
5000 Wiśni i Czereśni	„ „ 40	„ „ „

Szkółki drzew owocowych.
LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Zgubiono

dnia 14 b. m. między 6 a 7 wieczorem przy Sukiennicach, naprzeciwko ul. św. Jana **kopertę białą** zawierającą dwa rysunki herbu (jeden kolorowany a drugi atramentem rysowany.) Łaskawy znalazca zechce oddać takowe za sutem wynagrodzeniem na ulicę Sławkowską L. 32 I piętro. 6 2 3

Biedny uczeń

błaga łaskawych serc o jaką pomoc, by mógł w dalszym ciągu kształcić się, a także prosi Szan. PP. Studentow o łaskawe nadesłanie książek z II i III kl. gimnaz, do Działu inseratowego „Głosu Narodu" ulica św. Jana Nr. 3 dla „Fr. T." mieszkającego w Podgórzu przy ul. Rękawka Nr. 31. 16 2 3

Jarosławska Fabryka biszkoptów i pierników
STANISŁAW GURGUL
ces. i król. dostawca Dworu

zawiadamia, iż niektóre wyroby tejże fabryki, są wystawione w wystawie prób 21 2 4

Zjazdu przemysłowego
ulica św. Anny.

Uprasza o oglądnięcie, względnie o bezpłatne skosztowanie takowych.



Kanarki
HERCYNSKIE

Poleca najlepsze śpiewaki z 1900 r., śpiewające łagodnym tonem, sztuka po 8, 10, 12 i 15 złr **Młode Samce** tegoroczne zaczynające śpiewać po 3 złr. za sztukę.

Papużki małe para od 6 złr., australskie i afrykańskie **kolibry** para od 2 złr., **kardynały** czerwone, **słowiki** chińskie i różne salonowe, pięknie upierzone zagraniczne ptaszki.

Wysyła na prowincję odwrotnie za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych na miejsce przeznaczenia. **6 dni próby** a wrazie niezadowolenia wymiana, lub zwrot pieniędzy.

Hodowla prawdziw. Herceńskich Kanarków

JAN SZUFA w KRAKOWIE
ul. Florjańska Nr. 43,
II-gie piętro, oficyny

BROWAR PAROWY
w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)
poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie"

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie" jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie"

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie"

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie"** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Biuro ogłoszeń
i wynajmu mieszkań
Wład. Grabowskiego
oraz Biuro Tow. Właścicieli realności
Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 2105

Różne mieszkania: Zakopane „Grabówka". W razie żądania z wiktem i usługą. Wiadomość na miejscu, lub w biurze.

Pracownia duża Garncarska 7., Studencka 17.

Stajnia Szlak 35, św. Marka 8. Kopernika 32. Smoleńsk 21 19 i 22, Krupnicza 11, Zwierzyniecka 27.

Sklep z mieszkaniem lub magazynem zaraz, Grodzka 14, 48 i 31, Starowiślna 33, Jagiellońska 5, Karmelicka 10 i 36. Zwierzyniecka 21, Długa 20, 34, św. Jana 3, 18, Dominikańska 3. Jabłonowskich 9, Bracka 7, 11, Florjańska 32. Czarneckiego 15, św. Anny 4, Stachowskiego 85, Krupnicza 17, 24, Półwsie Zwierzyniec 12.

Pokój z meblami lub bez: Topolowa 40 III p., Szewska 7 III ptr., Podwale 10 II p., Pawia 8 III p., św. Jana 12 II p. i 18 III p., Zwierzyniecka 30 II p., Florjańska 33, 32 II p., Krowoderska 54, Smoleńsk 24 I p., Retoryka 10 I p., Sławkowska 6, Zgoda 1 II p., Wolska 3 I p., św. Marka 8 II p, Grodzka 8 II p., Siemiradzkiego 9 part., 1 part, Karmelicka 22 I p. Pańska 10 part., Pędzichów 15 I p., Czarnowiejska 47 part., Biskupia 10 III p., Rynek 17, 18 III p., 43 III p., Długa 37 I p., plac Kossaka 8 I p., Wojczyńskiego 18 part.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: św. Sebestjana 10 I p., Mały Rynek 2 II p., św. Jana 20 II p., Kopernika 20 II p, Gołębia 1 I p., Wolska 15 par. i 26, Krupnicza 10 II p., Jabłonowskich 9 part., Szewska 21 III p., Szpitalna 36 II p., Szlak Florjańska 13 I p., 44, 33 II p., Bernardyńska 9 I p., Stachowskiego 82 I p.

Pokój przedp. i kuchnia: Retoryka 10 II p., Niecała 13 par., Zwierzyniec 76. 5, Gołębia 1 part., Rynek 17 III p., Wolska 26 III p., Garncarska 7, Bracka 10 part., Pańska 10 par., Zielona 20 II p., Bogata 10 I p.

2 pokoje, przedpokój i kuchnia: Długa 76 part., 34, Szlak 6 part., Florjańska 53 part., 5 i 7 II p., 39 I p., Łazienna 3 part., Czysta 13 I. p., Szeroka 9, Karmelicka 15 part., Sienna 7 II p., Radziwiłłowska 13 III p., Smoleńsk 22 I p., Wolska 26 I p.,

3 pokoje, przed. i kuchnia: Zwierzyniecka 9 part., 21, Grodzka 34 II p. Jabłonowskich 6 part., 9 part., Bernadyńska 9 I p. Czysta 12 I p., 8, Wolska 36 part., plac Groble 18 I p., Sławkowska 12 I p., Nad Rudawą 4 par. Krupnicza 17 II p.. 8, Radziwiłłowska 27, Podzamcze 18 I p., Wygoda 4 part., Krótka 6 part. Strzelecka 19, Kopernika 8 1 p., Garbarska 7 II p., św. Filipa 23 II p. św. Sebastyana 9 II p., Florjańska 32 I p., 53 I p., Smoleńsk 22 II p.. 24 Rynek kleparski 15 I p., Michałowskiego 75 1 p., 78.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Grodzka 44 II p., 55 I p.. Smoleńsk 22 II p. Pańska 10 I p. Plac Groble 5 II p., Plac Dominikański 4 II p., Retoryka 1 II p.. Rynek 17 III p., Podwale 3 III p, Krzywa 4 II p. św. Filipa 23 part., I p., Siemiradzkiego 9 part. Starowiślna 23 part., Garncarska 3 part, 8 part., Wiślna 3 II p., św. Anny 5 II p.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Jagiellońska 11 I p., Kolejowa 3 part., Kopernika 8 i 2 I p., Florjańska 40 I p. Warszawska 3 part., Batorego 14 I p., Krupnicza 7 II p., Grodzka 4 p. Podwale 3 I p.. Jabłonowskich 9 II i I p. Rajska 6 I p., Stachowskiego 82 II p., św. Marka 7 part., Karmelicka 9 I p.

6 i 7 pokoi, przedp. i kuchnia: św. Jana 13 I p., 5 Kolejowa 5 I p., Wiślna 5. Rynek 24 II p., Wielopole 4 part., Siemiradzkiego 4 I p., Karmelicka 40 II p. Starowiślna 8 I p., Plac Matejki 3 I p., Florjańska 18 I, II p.

8 pokoi, przedp. i kuchnia: Łobzowska 24 part., ś. Sebestjana 10 I p., plac Groble 15 I p. Garbarska 7 II piętro.

Realność

murowana, pięknie położona, o 6-ciu ubikacjach, z ogrodem i polem na wsi Zwierzyńcu, pod korzystnymi warunkami do sprzedania lub wydzierżawienia. Wiadomość w handlu u p. H. Niemetz w Krakowie, ul. Szewska L. 2. 52 2 6

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.